

rozprostowały, uderzał w takt pieśni harfy po próżni przestrzeni...

Pieśń coraz silniej, potężniej, rozlegała się... ciało jego w febrycznych dreszczach trząść się poczęło...

Jak oszalały zerwał się, pod białą lilią ukląkł, szeptał:

— Dla pieśni daj mi żyć!

Ucichła pieśń!...

Spojrzał zdziwiony...

Szkielet łodyga, otoczona wstrętnym robactwem, na pół zgniła, wśród moczarskiej sterczała...

Zerwał się szybko, biedz usiłował szybko... po przez czerwone maki, tratowane jego stopami.

Nie mógł jednakże iść. Jakaś żelazna siła przykuwała go na miejscu, najmniejsze poruszenie sprawiało mu dotkliwy ból...

Ostatnie dźwięki harfy jęczały mu w duszy... pragnienie życia silnie uderzyło w serce...

Rozglądał się wkoło...

Malwy, mieniąc się w słońcu, przed oczyma jego zamigotały...

Wzrokiem rozpaczonym spojrzał na kołyszące się kwiaty. Pod wzrokiem przeistoczyły się one w strojne postacie...

Jakaś spocona, opasła twarz bankiera ironicznie się śmiejąc, w objęciach swych trzymała strojną dziewczynę, pieszczotliwie zbliżała usta do odsłoniętych, jędrnych piersi. Usta wpiły się w pierś, ręce następnie pochwyciły głowę dziewczyny, przechyliły, szydercze usta dotknęły szyi, odsłoniętych pulchnych ramion. U stóp jego stopy złota. Brutalnie pchnął ją na stopy złota, śmiejąc się szyderczo...

Wychudły, w czarny garnitur ubrany młokos, w chwiejnych dłoniach puhał wina trzymając, spojrzał tryumfująco na Ryszarda — podniósł puhał do ust, wysączył, odrzucając próżny...

Usiłował zwrócić głowę w inną stronę — na próżno... Nogi ugiwały się pod nim, wstręt opanował go... Roje półnagich kobiet coraz bardziej zbliżały się, okrążać go poczęły...

Zamknął powieki...

Chichot zawtórował, powieki przeźroczystymi się

stały, ktoś przytknął mu kielich do ust, szumiące, słodkie wino, dławiąc się, przełknął...

Zrobiło mu się rażniej, weselej...

Kielich zdawał się być wiecznie pełny. Wchłaniał w siebie upajający trunk, coraz większe czując pragnienie...

Uchwycić chciał kielich w dłonie, silnie przechylić, aby wysączyć do ostatniej kropli... uczuł próżnię przed sobą...

Wokoło niego roje uśmiechniętych kobiet, wyginając dziwnie ciałami, lubieżnie nachylały się w stronę jego.

Blask złota olśnił go — uczuł pragnienie nagromadzenia pod stopy swoje iskrzącego metalu...

Coraz bliżej lubieżne, półnagie postacie zbliżały się... krew zawrzała, wpatrywał się w linie kształtów wyginających się kobiet...

Tuż... tuż... już koło niego...

Rzucił się ciałem naprzód, z rozkrzyżowanymi rękoma — śmiech szyderczy bankiera rozległ się, upadł na kolczaste krzaki tarniny...

Bezlistne, zeschłe, kolcem ostrym ozdobione gałązki tarniny pokrwawiły mu twarz i ręce...

Powstał z trwogą...

Nad srebrzystym potokiem modre kwiatki niezabudki, w toń patrzą... kształty swoje oglądają. Depcząc po zwiędłych bądlach, dotarł do stromego brzegu potoku, w pofalowaną toń patrząc, przedostać się chciał na drugą stronę brzegu, garść niezabudek aby zerwać.

Przystanął nagle zdumiony...

Małeńkie kwiatki niezabudki wyrosły przez tą chwilę w palmę rozłożystą, w pniu zaś łuszczyły się kwiat wielki świecił, jakby olbrzym jaki.

Niebieskie płatki korony kołysać się leciutko poczęły... falować... błyskawicznie...

Cyganki twarz — wróżki dobrego i złego, ze środka kwiatu wychyliła się... Czarne, palące oczy wstrzymały go na miejscu. Roztworzyły się krwiste usta, alabastry białe — zęby — osłoniły ciemne wargi.

Natężył słuch...

Niezrozumiałej mowy płątały się wyrazy, zaklęcia, czy wróżby...

Drząc na ciele, rozszerzonymi źrenicami z trwogą patrzył, słowa chcąc zrozumieć...

Surowa twarz cyganki, wiankiem płatków miodrych otoczona, bezdźwięcznym głosem wyszeptwała: — Dopóty twego życia — póki nie zwiędnie kwiat...

Pęk drobnych niezabudek upadł tuż przy nim, schylił się, zadrżał i w szumiący potok srebrzysty wpadł.

Ryszard, oddychając głęboko, rozchylił powieki, przez długą chwilę nieruchomym wzrokiem patrząc na niebiesko wymalowany sufit.

Myśl jego płatała się ustawicznie, głowa pękała od bólu, usta krzywiły się w cierpieniu.

Zwrócił głowę na pokój.

Słoneczny dzień.

Złociste promienie igrają po niebieskich makatach pokoju, bystro patrzące portrety przodków oświetlają.

Dojrzał kwiaty na stole, fortepianie, jakby rażony jakąś myślą, drgnął.

Po chwili podniósł się błyskawicznie, zebrawszy ostatki sił podbiegł do fortepianu, leżący bukiet pochwycił w drżące dłonie, wpatrując się weń nieruchomo.

Zwiędłe kwiaty opuściły korony, z drżących dłoni posypał się grad listków róż, narcyzów, bratków.

Upadły płatki korony kwiatów na podłogę, w dłoniach pozostał snop na pół zgnitych, zwiędniętych łodyg.

Zadrżał, z rąk wypadł snop wyschniętych łodyg i rozleciał się na twardej, kamiennej posadzce.

Z ust gorączką spieczonych wydarł się cichy szept:

— Zapóźno!...

Przez chwilę chwiał się, rozkrzyżowawszy ręce usiłował uchwycić bukiet róż, tkwiący w wazonie, runął głową na klawisze fortepianu, bezsilne ciało uderzyło o wyszkloną posadzkę salonu...

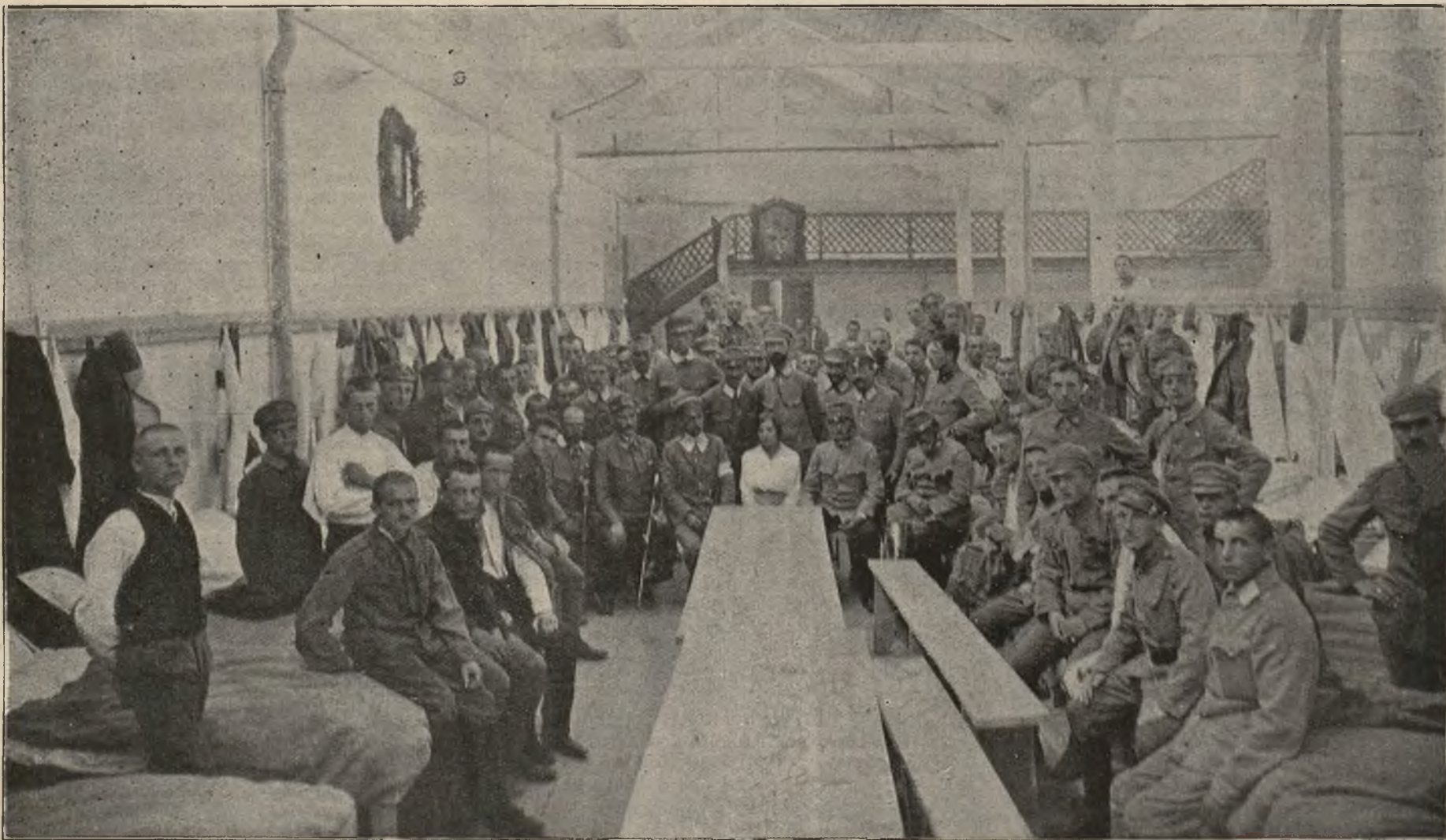
Piotrków, 10 sierpnia 1915 roku.

### Dom dla Legionistów-ozdrowieńców w Kamińsku.

Działalność Legionów polskich z każdym dniem nabiera coraz większego znaczenia i coraz większej siły. Mimo całorocznych walk, wytężeń trudów

i mnożących się trudności, nie niszczyło dzieło Legionów, ten wyraz bohaterskiej woli narodu polskiego, lecz potężnieje z dnia na dzień, zarówno na polu akcji wojennej, jak, co równie jest ważne, w swym życiu wewnętrznym, w swej organizacji pozafrontowej.

Od dłuższego czasu dotkliwie dawał się odczuwać brak własnych, legionowych szpitali i domów zdrowia. Dzielną młodzież, okrywającą się najwyższą chwałą na polu walki, gdy z powodu ran otrzymanych, czy chorób ciężkich musiała iść poza linię, znajdowała się od razu w otoczeniu obcym,



Dom dla Legionistów-ozdrowieńców w Kamińsku: Jedna z sal.